

36336

Dodatek Tygodnika „Wolne słowo”.

Echo niedawnych dni.

Wszechpartyjna rodzina.

Humoreska bezpartyjna.

nap. Leo Belmont.



I 2.009.263

Jestem nauczycielem kaligrafii, mam lat 50, zawsze obchodziłem się bez przekonań, utraciłem miejsce niesprawiedliwie, ponieważ dyrektor powiedział mi: „Pan zaczynasz mieć przekonania“; dotąd nie wiem, kto na mnie tak podłe napłotkował, pracuję teraz ciężko na chleb, tłumacząc z niemieckiego tatarską gramatykę na obstalunek pewnego hrabiego, który przewiduje kombinację polityczną z tatarami na rzecz autonomii polskiej; mam żonę, która spędziła życie na cerowaniu pończoch i łataniu majtek naszej drogiej dziatwy: biedaczka zapomniała czytać i pisać przy tej morderczej robocie, i posiadam pięcioro dzieci, z których troje ma już przekonania polityczne, a dwoje są przez tamte podejrzewane o nie.

Zkąd moje dzieci wzięły przekonania — sam nie wiem; nie miałem czasu rozejrzeć się w tej sprawie. Dojrzewały w atmosferze czasu, coś uchwyciły z gazet, coś ze szkoły, coś z podwórka, na którym bawiły się z innymi dziećmi, mającemi — jak zapewnia mój Jaś — stałe i wyrobione przekonania. Jestem najnieszczęśliwszym z ojców, bo moje dzieci należą do różnych partii i cały dzień prowadzą gwarne spory polityczne. Żadna

36336

Warszawa



30001012360961

z moich uwag na temat, że „pracować nie jestem w stanie“, nie pomaga, bo niezmiennie słyszę odpowiedź: „Po pierwsze—my hałasujemy na swoim terytorjum, w drugim pokoju, i Tatus może sobie zatknąć uszy; powtóre teraz jest rewolucya, a w czasie rewolucyi normalny bieg życia musi być zakłócony; po trzecie Tatus jest zacofany „endek“... i Tatus nas wcale nie rozumie.

Poczem hałas piekielny trwa nadal w przyległym pokoju.

Czternastoletni Jaś, zażarty pepeesowiec, dowodzi trzynastoletniemu Romkowi, zakutemu esdekowi:

— Muszą być dwie konstytuanty równoległe! Jak możesz chcieć, aby dwa narody miały jedną konstytuante? To będzie tak, jak wtedy, kiedyśmy dwaj mieli jedną koldrę... To tyś mi ciągle ściągał... a co się obudzę w nocy, już leżę bez koldry... i zimno dmie...

— Nieprawda, tyś ściągał!... A socjalizm może być tylko jeden — nie dwa! Patrzcie go: dwa socjalizmy — jeden na Petersburg, drugi na Warszawę! Taka to jest twoja solidarność międzynarodowa. On chce swojego polskiego socjalizmu na podomiu! Hi-ha! hi-ha! Oj-jej! pęknię ze śmiechu...

— Ty, ciężki idjoto! — oburza się Jaś. Jak ty chcesz, żeby taką dużą rzecz, jak socjalizm, urządzić odrazu w jednym miejscu na wszystkich, a potem rozwoić? Toć tu i tam dojdzie stłuczony.. albo nigdy nie dojdzie. A narodowy duch — gdzie?! A nasza godność narodowa?!

— Hi-ha! — śmieje się Romek, przesadzając umyślnie w wesołości i łapiąc się za brzuch — narodowy duch u socjalisty! Idź do endeków z takimi głupstwami!

— Co?! co?! — wrzeszczy Jaś — a kto zaszczerpił u nas socjalizm, jeżeli nie *my*? Czy Volapükim *pisałiśmy*

proklamacje?! Przecie-że po polsku! Sam Marks powiedział...

— Co Marks?! Ty Marksa nie czytałeś!...

— A ty.. czytałeś? co?

— Ja także nie! Ale będę czytał...

— I ja też będę!...

— Nie! ty mi lepiej powiedz, co będzie, jak konstytuanta w Warszawie nie pogodzi się z konstytuanta w Petersburgu?

— O jej! dlaczego nie ma się pogodzić?

— Ale jak się nie pogodzą?...

— Poczekaj... to się zjadą deputowani od tych i deputowani od tamtych... i... będą radzili...

— A ile ich będzie?

— Co ile? Niech będzie sześć!

— Sześć z jednej... a z drugiej ile?

— Ma się wiedzieć tyleż... Prawa równe!

— A co będzie, jak się deputaci nie pogodzą?

Sześć — swoje i sześć drugich — swoje! I ani rusz. Ci mówią: „Petersburg rozkazał.“ A tamci: „Warszawa przykazała też“...

— Idjota jesteś!... Co Petersburg ma kazać, jak ja mam konstytuante?!

— Ty sam kwadratowy!.. Co będzie, jak żaden nie ustąpi? ..

— Dlaczego nie ma ustąpić ten, co będzie chciał niesprawiedliwie?

— Ho! ho! miesza się do rozmowy dwunastoletni Piotruś, ex-pedek, obecnie pesymista — sprawiedliwość nie istnieje! Tylko *siła*!

— Ma rację! tylko siła! — tryumfuje Romek.

— Piotruś — Smarkando jakaś! bo cię wypchnę — oburza się Jaś na zwolennika siły.

— Konstytuanty chcesz? — dowodzi z ferworem

Romek, a co będzie, jak twoja konstytuanta powie: „odrywam się!”

— Nieprawda! bo powie: federacja!

— Hi-ha! — śmieje się złośliwie Romek — to taka konstytuanta, co *musi* powiedzieć „federacja“. Pocałuj pieska w ucho... z taką ładną konstytuanta..

— Ty sam pocałuj!..

— Ja nie mam co całować!

— Właśnie, że masz.. Ty... ty... centralisto!.. Ty chcesz zrobić „ten sam sztuk na inny manier“... ten sam, co jest dzisiaj... Ty chcesz, aby moskiewski socjalizm wyzyskiwał polski..

— Ho! la! — krzyczy Romek — socjalizm będzie wyzyskiwał?! Gdzie ty widziałeś coś podobnego?!

— Nie socjalizm! Jenó rosyjski robotnik poda łapę rosyjskiemu burżujowi, a że ich więcej i wojska mają, to...

— Nigdy! nigdy! — wrzeszczy Romek, latając po pokoju i wykrzykując: „Proletariusze wszystkich krajów...“ To jest niepodobieństwem...

— Historia uczy... — przychodzi Piotruś z pomocą teraz Jasiowi...

— Będziesz ty się wtrącał... Bo cię kopnę!.. — przerywa nie myśli młodszego braciszka zaperzony Romek...

Powiedzcie mi, czy w takich warunkach mogę pracować?!

To nic jeszcze! Czasami z lekcji powraca piętnastoletnia Mania. Maniusia nie należy do żadnej partii. Ale Maniusia ma puszkę i do tej puszki składa czasami zaoszczędzone ze śniadań miedziaki. Puszka zrobiła się dość ciężka i pobrzękuje. Wystarcza to dla Jasia i Romka do podejrzewania Maniusi o burżujskie przekonania.

— Wstrętna burżujka!.. Ma kapitały!

Mania lubi pieśni narodowe: przepisała je ładnie w albumie, którego strzeże, jak świętości.

— Endeczka! — zadecydowali braciszkwowie. *Agrar-juszka!*

— Jezus Maryja! Mamo, co oni wygadują! Agrar... Matka podnosi oczy ż nad okularów i powiada:

— Wstydziłibyście się, chłopcy! Czy to można tak wymyślać na starszą siostrę? Takie brzydkie słowa... Chyba od stróża nauczyliście się... Nikt porządny nie potrafi powtórzyć...

— Kiedy proszę mamy, jest endeczka — zapewnia Romek.

— Jak Bożę kocham... nie jestem — odpowiada Mania.

— Tfy! — powiada Jaś do Mani — ty chcesz autonomii „po kawałku!“

— Jak Bożę kocham... nie po kawałku... zaklina się Mania.

— Przysięga się!... Zatem endeczka! — konstatują obydwaj...

— Czy wy się nie przestaniecie klócić? — już ze łzami w głosie prosi siostra.

— Aha! *jedność!*... znamy się na tem!... — mówi Romek.

— Ona jeszcze powie, że niema „klas“ — dodaje Jaś.

— Nie powiedziałaś tego... To dla ciebie niema klas! Zostałaś w jednej klasie drugi rok... powiada Mania, sprawiając sobie ulgę złośliwą uwagą.

— Nędzna! — to przez strejk!

— Strejku nie było dwa lata temu — a także zostałeś!

— Oho!... jaką ona ma pamięć!... Opiera się na tradycyi! — powiada Jaś. Pilnuj swoich kapitałów w puszcze... Eksploatatorka!

— Mamo... ja mu dam po łapach... — zapowiada Mania.

— Oho!... wstąpiła do bojowej narodówki.

— To wy... wy... socjaliści... bojujecie — irytuje się Mania.

— Mamo! — ostrzega Romek — bo będziemy musieli jej wyrwać trochę włosów..

— Za takie na niczem nieoparte oskarżenie! — tłumaczy Jaś..

Muszę wstać od stołu, w chwili, gdy piszę deklamację tatarską: „Men atamen“ — „my strzelamy“ — otworzyć drzwi i, pojawiając się we drzwiach, zaznaczyć surowym głosem:

— Wszelki gwałt jest obrzydliwością!

Na to moje chłopaki chwytają mnie za szyję, za ręce — całują, ściskają, tańczą ze mną, wołając: „Jak się tatuś z takimi przekonaniem uchował do dziś?!”

Skonsternowany wracam do swojej roboty.

Teraz z sąsiedniej sypialni dochodzi mnie płacz. Biedny Piotrus! Podarł majtki, włącząc na parkan, za karę pozbawiony został przy obiedzie kompotu, ku wieczorowi rozżalił się — i teraz przed Maniusią, która stara się go pocieszyć, czyni spowiedź:

— Byłem pedkiem... Jak Babcię kocham... byłem! Ale teraz jestem... pesymistą!

— Pesymistą?! dziwi się Mania. Zkąd ty znasz ten wyraz?

— Wczoraj wujcio Bolek wyjaśnił mi, co to znaczy... Ja patrzę na wszystko czarno.

— Jakto na wszystko?...

— Rewolucja nie wygra i rząd nie wygra także. Endecja zje socjalistów i udławi się niemi, albo socjaliści zjedzą endecję i nic z tego nie będą mieli, bo ich zemdli i zaraz ją zwróca...

— Piotrusiu! Piotrusiu! jak możesz w twoim wieku patrzeć tak czarno na świat?!

— Siostrzyczko! mam lat tylko 12, ale już mam wielkie doświadczenie! Widziałem już Pedeków, którzy wybierali się do Dumy, aby się wycofać, jako „złe obrani“, ale pojechali endecy i oni właśnie zostali wycofani.

— Dziecko!... jak to rozumuje!...

— Byłem pedekiem — bije się chłopczyzna w piersi tak głośno, że myśli zebrać nie mogą — ale teraz widzę, że... że...“ I wybucha płaczem.

— Że co, kochanie? — pyta troskliwie Maniusia.

— Że pedeków rdzennych jest... bardzo mało...

— Dlaczego, złoty braciszku?

— Bo... bo... aaa! — zanosi się chłopiec — bo nie umierają wcale.

— Zkąd ci to przyszło do głowy?!... To nie ma sensu!...

— A bo w pewnej „Gazecie“, gdzie ogłaszają się wszyscy pedecy, co po długich, lecz lekkich, albo krótkich, lecz ciężkich cierpieniach pożegnali ten świat, zawsze spotykam klepsydry tylko panów na „man“ albo „berg“, a nigdy na „ski“ lub „wicz“...

— Złotko moje!... nie płacz!... to dowód, że ci na „ski“ właśnie żyją długo... i pozostają w partyi...

— A, tak? — już radosnym głosem przemawia pocieszony dzieciak.

— Ci na „ski“ — żyją...

— Ale dlaczego oni się nigdy nie ogłaszają?

— Jakto?... A Muranowski...

— Prawda! Muranowski teatr... „Akajde“ — mówi chłopiec, słodko zasypiając... To już ja nie będę pesymistą!

Mam wreszcie jeszcze jedno dziecko — sześciolatnie. Na imię mu Szymek. Nie ma przekonania, ale jest podejrzany o nie. Nawet bardzo brzydtko podejrzany. Romek zwie go „czarnosecincem“. Jaś — szpiclem. Nawet Maniusia darzy go imieniem — „fijol!“...

Czy dziecię zasłużyło na to? Ba! ilekroć ktoś z nas chce wyjść z domu, malec drze się w niebogłosy: chce wlec się za wychodzącym. Niepodobna się odeń opędzić. Gdy mama idzie do spiżarni, dzieciak nie odstępuje jej. Lubi też asystować przy rozmowie starszych i lubując się, powtarza: „poklamacia!“ „lewolucia“, „blańing...“

— Pójdiesz ty precz, mały szpiclu?“—interpelują go bracia, a wiedząc z przykładu Dumy, że interpelacja bez egzekutywy jest niczem, wyrzucają go za drzwi — na podwótko.

Dziś malec cały dzień bawił się na podwórku ze swoim druhem z przeciwka, Arkaszą — synem „prystawa“. Potem znikł z podwórka. Matka w krzyk: „cyganie go porwali!“ Aż wreszcie przyprowadziła go niańka umorusanego kremem, szczęśliwego. Bawił u pp. prystawostwa. Uraczony był przez panią prystawową. Prystaw kołysał go na własnym kolanie. Byli nim zachwyceni. Prystaw nie mógł się go nachwalić. „Ummica!“ — rzekł do naszej służącej — *Kakija słowa on gawarił! Czto eto on nam ponaraskazywał! Udiwitielno!*“

Trzecia w nocy!... Boże mój!... Przed chwilą była u nas rewizja... Zabrano moje wzory kaligraficzne, gramatykę tatarską, mój rozpoczęty przekład!... Boże! Boże!... jutro wszystkich nas zaaresztują po przejrzeniu tych dokumentów. Zkąd u nas rewizja?!... kto nas zadennuncjować mógł!...

Żona doszła do mnie — posiniałemi usty szepnęła: — Boję się, że... Szymek... *tam* za wiele mówił!... Jak piorun ugodziło mnie to przypuszczenie! Nikt inny... tylko on!...

Szpicel!...

